

C O D Z I E N N Y

# KURJER LUBELSKI

## CENA PRENUMERATY:

W Lublinie   rocznie 5 rb. 20 kop.  
                   kwartalnie 1 " 30 "  
                   miesięcznie — " 45 "  
 Z przesyłką pocztową:  
                   rocznie 6 rb. — kop.  
                   kwartalnie 1 " 50 "  
 Zagranicą 8 rb. rocznie.  
 Zmiana adresu poczt. 20 kop.

REDAKCJA i ADMINISTRACJA: Krakowskie-Przedmieście 60.  
 Skrzynka pocztowa № 62.

TELEFON Redakcji i Admistr. 2-82, Drukarni 2-72.

Administracja otwarta od godz. 9-ej do 2-ej popoł. i od 5-ej do 6-ej wiecz. W niedziele tylko od 10-ej do 12-ej.  
 Redaktor lub jego zastępca przyjmuje od godz. 11-ej do 12-ej i od 4-ej do 5-ej wieczorem.

## CENA OGŁOSZEŃ:

Jednoszpaltowy wiersz petittem lub jego miejsce na 1-ej stronie 25 kop., na 2-ej stronie — 15 kop., na 4-ej stronie 10 kop.  
 Drobne ogłoszenia po 2 kop. od wyrazu.  
 Redakcja za treść ogłoszeń nie odpowiada.

Prace nadesłane bez wskazania warunków Redakcja zamieszcza bezpłatnie. Rękopisów nie zwraca się.

## Handlowiec

### wychowawiec zagr. Akademii Handlowej

poszukuje zajęcia w godzinach wieczorowych. Specjalność: buchalteria i korespondencja w języku polskim, rosyjskim i niemieckim. Przyjmuje zarząd domem, ewentualnie za mieszkanie z pewną dopłatą.

### Gwiazdki.

Był poetą od dzieciństwa zapatrzony w niebo, ukochał jedną gwiazdkę, która codziennie zjawiała się na horyzoncie.

Ale po pewnym czasie gwiazdka znikła mu z pola widzenia, pozostawiając w sercu nieokreśloną tęsknotę.

Wyrósłszy na młodzieńca, zakochał się w uroczym dziewczycy, której oczy błyszczały, jak dwie gwiazdki. Wpatrzony w nie namiętnie, szeptał w zachwyconiu: „kocham“.—Ale nie trwało to długo. —

Niebawem gwiazdki zaczęły świecić innemu, pozostawiając w sercu poety pustkę i rozgoryczenie.

Dzisiaj nie wpatruje się w gwiazdkę na niebie, ani nie pożera wzrokiem dwóch gwiazdek w oczach kobiety.—Swiecą mu stale trzy gwiazdki. One to koją tęsknotę za gwiazdą na niebie, pogodzą rozgoryczenie, spowodowane gwiazdkami oczu kobiecych i zapełniają pustkę serca.—

Są to „trzy gwiazdki“ na butelce koniaku Szustowa.

## KOOPERACJA

### A „DWUGROSZÓWKA“.

Pod adresem naszego ruchu spółdzielczego niejednokrotnie już padały zarzuty, jakoby był bezidejowy, jakoby nie mógł zdobyć się na wyraźny program działalności społecznej, taki program, który z konieczności wyodrębnił by go z pośród innych, często nie z nim spólnego nie mających i mieć nie mogących dążeń. Ludzie stawiający takie żądania zwykle trzymali się na boku od prac spółdzielczych, jak sami powiadają dlatego, że prace te podług nich gubią się we mgłach nieokreślonych kierunków, na czym — zwykłą w takich razach koleją rzeczy — tylko żywiły wsteczne korzyści. Ci „ortodoksyjni“ kooperatyści zdawali się wyczekiwać, że powstanie u nas tak „czysta“ kooperacja, żeby bez szkody dla swego przekonaniowego sumienia przystąpić do niej mogli; tymczasem zaś ograniczali się do krytyk — niezawsze należycie uzasadnionych.

Z drugiej zaś strony grupy klerykalno-zachowawcze i kołtuńsko-wsteczne poczuły w ruchu spółdzielczym potężną siłę, którą postanowiły zaprzężyć do wózka swych partyjnych programów. Spółdzielczość miała więc u nas służyć do naj-

rozmaitszych celów, a przede wszystkim do walki z socjalistami, „zaraniarzami“, legiendarnymi „masonami“, i oczywiście z żydami; tworzyć zaś miała — polskie drobnomieszczaństwo.

Proszę się nie śmiać — spółdzielczość naprawdę zaczęto uważać u nas za szkołę sklepikarstwa; w kooperatywach naszych nierzadko spotkać się można było z twierdzeniem, że głównym celem całego ruchu spółdzielczego jest wytworzenie polskiego stanu średniego, czyli rodzimych pośredników wyzyskiwaczy.

Bywają opiekuni i przyjaciele, których opieka równa się śmiertelnemu uściskowi. Takim opiekunem dla kooperacji były i są żywiły drobnomieszczańskie — a więc endecja przede wszystkim. To stronnictwo, którego popularnym organem jest „Dwugroszówka“, nie mogło szczerze sprzyjać ruchowi spółdzielczemu: w jego uśmiechach i przyjaznych gościach w stronę naszych stowarzyszeń spółdzielczych krył się zawsze pocałunek Almanzora, dążący do zarażenia wroga własnym jadłem. Zaopiekować się kooperacją tak, aby ją unieszkodliwić — oto spółdzielczy program dwugroszówki.

„Społem“ przez długi — może nazbyt długi — czas znosiło tę opiekę i różne przyjacielskie rady w milczeniu, nieraz zrażając sobie przez to ludzi, którzy mogli posądzać je o wprzęganie się do służby zgola niedemokratycznych i niespółdzielczych zamierzeń.

Dopiero w ostatnim numerze naszego organu stowarzyszeń spółdzielczych znajdujemy mocną i stanowczą odprawę w kierunku „Dwugroszówki“ i solidaryzującego się z nią „Ogniska“. Oto najważniejsze ustępy z tego artykułu, który zapewne niemało przyczyni się do oczyszczenia powietrza wokół naszych organizacji spółdzielczych.

Po paru słowach wstępu pod adresem działaczy dwugroszowych „Społem“ powiada:

„Ktoby śmiał myśleć logicznie, a co gorsza, pozwolił sobie konsekwentnie w tym samym kierunku pracować, ten zasłużył u tych panów na miano „doktrynera“, trzymającego się ślepo wzorów zachodnio-europejskich“.

„Prym pod tym względem trzyma jedno z najmłodszych, a zarazem najpoczytniejszych pism warszawskich. Na jego szpaltach bywa tak, jak w modlitewniku IMC Pana Podbięty, o którym mawiał Wołodyjowski, że „dziwne jest w tej książce materji pomieszanie“. Takie subtelności, jak różnice interesów klasowych i ekonomicznych wogóle — to — powiedzą nam — dobre dla zagranicy. U nas

ze względu na wyjątkowe położenie kraju, trzeba to wszystko pogodzić: nauczyć się paść pospołu jagnięta z wilkami; napędzać polskie muchy do pomagania pająkom w snuciu sieci pajęczych, a co za tym idzie, połączyć węzłem sakramentalnym interes polskich spóżywców z interesem prywatnego handlu polskiego! (Czemu nie odrazu interes Związków Zawodowych z interesem grubych fabrykantów). Łaska takiego sakramentu wykaże niebawem swe nadprzyrodzone skutki... dla kupców. Bo miliony spóżywców, to fraszka! Kilka tysięcy kupców stanowią o zbawieniu kraju! Otóż w imię tejże samej nieubłaganej logiki, należy wpajać w młode kooperatywy u nas, że ich zadaniem nie jest usuwać pośrednika, ale mnożyć i wzmacniać jego zastępy, że wprowadzić dobrze jest zakładać większe stowarzyszenia i hurtownie spółdzielcze, ale po to tylko, by one przewidywały prywatne handle i sklepy.

„A wówczas!.. t. j. kiedy w polskich głowach zapanuje babel wszelakich pojęć, kiedy tak odrębne zasady ekonomiczne, jak indywidualizm i solidaryzm, przetopią się tam w jedną bezkształtną chaotyczną bryłę — i gdy posłuszna kooperacja przyłoży do tego powolną rękę — wówczas! — lecz wówczas dopiero, ta sama gazeta przystąpi do udzielenia jej drugiego sakramentu: ochrzci ją mianem „Polskiej kooperacji“!

„Dwugroszówka“ gniewa się za to, że hurtownia nie chce uważać się za dostawcę sklepów prywatnych; innemu słowu gniewa się za to, że kooperacja nasza nie chce zaprzeczyć sama siebie, oddawszy się na usługi pośredników. Kooperatyści z „Dwugroszówki“ i z „Ogniska“ byliby zadowoleni zapewne dopiero wówczas, gdyby kooperatywy używały zasad i hasel spółdzielczych tylko na przynętę do łowienia mas spóżywców w sieci rodzimych handełców. Do czego zaś dochodzą w tym kierunku, to widać z tego, że — jak podaje „Społem“ — „tu i owdzie zjawiają się patrijoci“, którzy doradzają likwidację oddawna istniejących spółek, aby zrobić miejsce dla... kupca. W oczach tych panów zapewne i hurtownia istnieje tylko po to, aby oczyścić miejsce dla przyszłych polskich hurtowników, wzbogacających kraj przez obdzieranie olbrzymiej większości jego obywateli.

W mocnej swojej odprawie powołuje się dalej „Społem“ na przykład dzielnego organizatora spółdzielczego w Poznańskim, ks. Wawrzyniaka, „który w ustawie spółek poznańskich nie zamknął do nich wstępu ani żydom ani niemcom. A jednak spółki te stworzyły najtrwalszą podstawę

dobrobytu i samodzielności ekonomicznej Wielkopolski“.

„Nienaturalny związek — powiada w końcu „Społem“ — sił ekonomicznych: spozyców i kupców, sprzeczny z ich naturą, musiałby doprowadzić ruch spółdzielczy w Polsce do całkowitego zwyrodnienia i upadku. Czy tego pragną publicyści z obozu „Gazety Porannej“? Czy może też drażni ich to, że ruch ten nie znajduje się pod ich komendą“?...

Jan Hempel.

## Na widowni politycznej.

### Francis de Pressensé.

Francja postępową straciła jedną z najwybitniejszych swych postaci, otoczoną szacunkiem całego francuskiego świata politycznego, słusznie uważaną za jednostkę o charakterze niezłomnym, uczciwości nieskazitelnej, siłę przekonań śpiżowej. Umarł Francis de Pressensé, były poseł socjalistyczny do Izby deputowanych, założyciel i prezes Ligi Praw Człowieka.

Pressensé pochodził ze starej rodziny arystokratycznej, znanej w dziejach Francji. Rodzina to była protestancka i ojciec zmarłego polityka był pastorem.

Urodził się w 1863 r. Nęciła go karjera dyplomatyczna i w 25 roku życia widzimy już Pressenségo na stanowisku sekretarza ambasady w Konstantynopolu, później w Waszyngtonie. W krótkim jednak czasie rozczarował się zupełnie w swoim zapale dyplomatycznym. Dyplomacja nie odpowiadała jego prostolinijnym poglądom na życie i kłóciła się z ideałami ludzkości, które zarysowywać się zaczęły w jego umyśle.

Porzucił wówczas dyplomację i poświęcił się dziennikarstwu. Pracował naprzód w „Tempsie“, poczym właściwszy dla siebie teren znalazł w „Aurore“, redagowanej przez Clemenceau. Od r. 1902 do 1910 był członkiem Izby deputowanych, gdzie należał do stronnictwa socjalistów zjednoczonych. W izbie różnił się bardzo od innych leaderów lewicy. Metody jego odbiegały daleko od armat Jaurès'a i floretów Sembata. Argumentacja spokojna, poważna wrażenie wywoływała niezatarte. Był też najbardziej pożądanym uczestnikiem wszystkich wielkich meetingów, gdzie był wymownym przeciwstawieniem mówców innych, z pośród najwybitniejszych.

Założona przezeń w 1903 r. Liga Praw Człowieka, wkrótce liczyła 100,000 członków i działalność ligi zatoczyła już szerokie kręgi.

## Ze sceny i estrady.

### Koncert czeskiego kwartetu smyczkowego „Szewczyka“.

Ktoby sądził o muzykalności Lublinian na zasadzie onegdajszego koncertu, odniósłby niezawodnie b. korzystne wrażenie i wydałby naszemu miastu najchlubniejsze świadectwo; publiczność bowiem dopisała niebywale, zainteresowanie zespołem koncertowym było wielkie, gorące oklaski rozbrzmiewały po każdym numerze programu, a wołaniem o naddatki nie było końca.

Takie przyjęcie kwartetu smyczkowego, muzyki tak mało u nas uprawianej, chlubnie świadczy o naszych mieszkańcach i życzyć tylko można, aby ten niezwykły objaw zainteresowania dla czeskiego zespołu, przelany był choć w części np. na nasze Tow. Muzyczne, temu ostatniemu zaś — aby tak myślało o muzyce polskiej, jak kwartet Szewczyka o muzyce czeskiej.

Na lwia część programu onegdajszego koncertu złożyli się wybitni czescy kompozytorowie: Dworzak, B. Smetana i O. Nedbal.

Poza utworami tych kompozytorów mieliśmy jeszcze Romance E. Griega i kwartet d-mol (op. posthume) Fr. Schuberta. Jako „bis“ po II-iej części usłyszeliśmy Nokturn z 2-go kwartetu Borodina, po III-iej części zaś — walc A-dur Dworzaka.

— Wszystkie kompozycje odegrane były z nadzwyczajnym pietyzmem dla twórców, a więc z zachowaniem wszystkich znaków ekspresyjnych (od których jeży się np. kwartet F-dur Dworzaka), znaków smyczkowania i tempa. Najważniejszą jednak zaletą kwartetu jest nieskazitelna jednolitość brzmienia, poczynając od ledwie dosłyszalnego pianissima, kończąc na niezwykle silnym i jędrnym fortissimie. Prócz tego poszczególne instrumenty tak subtelnie w odpowiednich miejscach uwydatniały swoje partje, tak dobrze odpowiadały sobie wzajemnie, że słów brakuje dla wyrażenia podziwu nad tą sprawnością zespołu i przyznać trzeba, że kwartet smyczkowy Szewczyka zupełnie zasłużył sobie na sławę wszechświatową, że osiągnął już szczyty doskonałości zespołu muzycznego.

Do takich świetnych rezultatów dochodzi się zapewne bardzo wytrwałą pracą i serdecznym umiłowaniem piękna, zaklętego w tonach...

Szczera fala sympatii płynęła z widowni ku estradzie, a z podziwem i uznaniem dla artystów łączyło się może i żalu trochę, że my nie możemy pochłubić się takim kwartetem i że wogóle tak mało miłujemy muzykę kame-ralną, ześrodkowując zanadto swą uwagę na solistach.

B. C.

## Po zjeździe nauczycieli ludowych.

Olbrzymi zjazd nauczycieli szkół ludowych ukończył swe obrady i jego uczestnicy opuścili już Petersburg. Wbrew przewidywaniom, zjazd nie został przedwcześnie rozwiązany przez władze administracyjne, lecz pozwolono mu się wypowiedzieć w różnych sprawach i powziąć odpowiednie uchwały. Fakt ten wywołał ogólne zdziwienie, zwłaszcza w kołach prawicowych, które dopatrują się w nim nawet jakiegoś mroku w polityce wewnętrznej.

„Jakkolwiek zmiana taktyki w stosunku do zjazdu była zupełnie naturalna — pisze z tego powodu „Riecz“ — nie przestała ona dziwić. Zamiast zamknąć zjazd, traktowano go z względnością, życzliwością i wyrozumiałością. Czy znaczy to, że taki będzie odtąd stosunek do danego zjawiska? Czy oznacza to, że uświadomiono sobie upadek tej polityki represji, opieki i zapatu nacjonalistycznego, którą tak energicznie przeprowadzano w latach ostatnich?“

Organ kadetów nie ma pod tym względem żadnych złudzeń.

„Sądząc z tych głosów, które znajdujemy w „Nowojie Wremia“, nowopowstałym „Gołosie Rusi“ i t. p., niema co do tego żadnej nadziei. Chociaż Mieński nie zgadza się z Puriszkiewiczem, który domagał się niezwłocznego zamknięcia zjazdu, to jednak wierzy on, że pierwszy ten zjazd będzie i ostatnim i że wogóle nie należy na takie zjazdy pozwalać.

„Nie wolno zbierać się więcej niż jednemu człowiekowi. I kto zaręczy, że najbliższym wynikiem zjazdu nie będzie nowe „oczyszczenie“ personelu nauczycielskiego. Bo i zjazd podlegał kompetencji ministerjum spraw wewnętrznych, a jak odniesie się do zjazdu ministerjum oświaty — pokaże to dzień jutrzejszy“.

Obawy „Rieczy“ są zupełnie uzasadnione, zwłaszcza, jeżeli się weźmie pod uwagę ostatni cyrkularz ministra oświaty do kuratorów okręgów naukowych, polecający im nadesłać dokładne informacje o przekroczeniach policyjnych i działalności społecznej dyrektorów i inspektorów szkół ludowych.

Leon Chrzanowski

## „Godzina za godziną“

POEZJE.

Cena 1 rb. 20 kop.

Do nabycia we wszystkich księgarniach

RYSZARD WINCENTY BERWIŃSKI. 4

## O dwunastu rozbójnikach.

— Chryste Jezu! Co to jest — trupy, — kto pomordował?

— To ja, Ojcie! — ja. — Oni przyszl — podkopali próg — włązili — jam toporkiem uciwała głowy! — wyjękła u nóg Ojca w pół-martwa Basia. —

Stary pokiwał głową, przetrął oczy, jakby ze snu zbudzony, i nie uwierzył własnym oczom, aż się dotknął trupa i zobaczył, że zimny, że głowa gdzieindziej, a ciało gdzieindziej. —

Zamyślony poszedł do izby — oparł głowę o piec. — „Jak to było?“ zapytał. —

Basia zaczęła opowiadać, jak Murzyn na złodziei zaszczekał, jak się pode drzwi podkopywali, jak ona, chcąc się schować w komorze, zobaczyła tam topór ciesielski. Jak nim wszystkie głowy po-

odcinała, a trupy wciągała do sieni; — jak jeden uciekł, bo go źle trafiła.

— Jeden uciekł? mrucał młynarz pomieszany — „jeden uciekł!... chwala Bogu!... ale świat nie powinien wiedzieć, że reszta na Karkiszu zginęła! — Złym ludziom i nieprzyjaciółom dogodziłoby się nie lada. — Tu pustkowie — tu ludzi pomordowano!“

— „Boże zlituj się!“ — wołała zalamując ręce młynarka. —

— Ciszej kobieto! — poszłabyś lepiej drzwi sienne zaryglować i przynieść z komory trzy rydle; w sieni ich zakopujemy!“

\* \* \*

Przy świetle latarni zaczęto kopać grób w milczeniu; — czasem je łkanie Basi przerwało, czasem zadzwonił rydel o kamień uderzony. Potym weń wrzucano jedenaście trupów — potym jedenaście głów osobno!

Nie wiem, czy tam każdy w dniu zmartwychwstania trafi do swojej?...

Dwa sążnie głęboko schował się czyn krwawy przed światem; ale się chować nie mógł przed młynarską rodziną. — Ona się wszystka zmieniła!

Stary Szymon często zamysłony mniej mówił, jak zwykle.

Młynarka ledwie raz na dzień rozpowiadała córce o owych wróżbach starej kobiety — bo już sama o nich wątpić zaczęła.

Basia wiedła codziennie, jak kwiatek w jesieni, kiedy go szrom zwarzy. — Jej oczy we łzach pływały i gasły; — już nie potrafi podbić niemi serca owego pana w bławatach, w złocistej karecie. Ona wszystko zrobić gotowa — byle dłużej na Karkiszu nie zostać. — Tak jej tam okropnie, tak straszno, że się śród białego dnia własnego cienia lęka.

Napróżno młynarczyk z Łobza zachodzi do niej skwapliwie; onby z nią w posagu Karkisz odebrał, a onaby na Karkiszu umarła.

D. c. n.

## Petersburska biblioteka publiczna.

## Dola ubezwłasnowolnionego.

W ubiegłym tygodniu obchodzono uroczystości w Petersburgu stułetni jubileusz istnienia Cesarskiej Biblioteki publicznej. Z tego powodu znajdujemy w dziennikach petersburskich opisy i feljetony, poświęcone jej dziejom. Znajdują się w nich godne i naszej uwagi przypomnienia.

Trudno określić ściśle czas — pisze np. „Nowoje Wremia“ — kiedy właściwie powstał księgozbiór, z którego utworzyła się następnie obecna Cesarska Biblioteka Publiczna. Początek jego odnośny jest zwykle do drugiej ćwierci XVIII-go stulecia, kiedy stała się głośną w Polsce biblioteka warszawska, założona przez dwóch braci Załuskich — biskupa krakowskiego Andrzeja-Stanisława i referendarza koronnego, potem biskupa kijowskiego, Józefa Andrzeja. Dużo zwłaszcza włożył w nią pracy ten ostatni, który po śmierci brata został jej jedynym właścicielem. Był to zadziwiająco pracowity i wykształcony człowiek; zbieraniu książek i rękopisów poświęcił on całe swoje życie i osiągnął znakomite rezultaty; ani przed nim, ani po nim nikt z osób prywatnych ani z monarchów, nie mógł stać się właścicielem tak cennej biblioteki, jak ta, którą zebrał Józef Załuski, który w inwentarzu swym naliczył trzysta tysięcy tomów i blisko dziesięć tysięcy rękopisów.

Warto przytoczyć również i głos petersburskiej „Rieczy“. Czytamy w niej co następuje:

„Motorem głównym sprawy utworzenia księgozbioru — była inicjatywa prywatna. Jedną z lepszych części dziedzictwa, które przypadło w udziale Rosji po rozbiore Polski, była wspaniała biblioteka warszawska, zebrana i oddana do użytku publicznego przez znakomitego znawcę i miłośnika książek, Józefa Załuskiego. Kiedy Warszawa padła pod ciosami Suworowa, zwycięzcy skonfiskowali bibliotekę Załuskiego i przenieśli ją do Petersburga“.

Biblioteka Załuskich w r. 1795, na mocy specjalnej umowy z rządem pruskim, przeszła na własność Rosji i to trofeum wojenne stało się kamieniem węgielnym rosyjskiej Biblioteki publicznej. Przewiezienie to odbyło się nie bez dużej krzywdy dla biblioteki. Jak stwierdza cytowane już „Now. Wrem.“, z liczby 300 tysięcy tomów dojechało do Petersburga tylko 262 tysiące. Książki pakowano w ten sposób, że, o ile nie odpowiadały wymiarom pak, przerabiano je na pół. W stolicy nadnewskiej Biblioteka Załuskich ulokowana została w pawilonie ogrodowym pałacu Anickowskiego.

Za Pawła I gospodarzem zbioru był prezes Akademii Sztuki Choiseul-Gouffier, który nosił się z projektem rozdania książek poszczególnym instytucjom naukowym. Od 1800 roku administratorem jest hr. Stroganow, za jego rządów książki przenoszą się nareszcie z więzienia pak na półki biblioteki publicznej, której gmach wzniesiono w roku 1801.

Przenosiny trwają do r. 1811. Otwarcie biblioteki miało nastąpić w r. 1812, lecz z powodu wojny i obawy zwycięskiego zagarnięcia zbiorów przez Napoleona, książki hr. Załuskiego odbywają tułaczkę nową i naładowane na statek wędrują na jezioro Ładoskie — zresztą już w towarzystwie.

W r. 1805 do biblioteki wpłynęła bogata kolekcja drobnego urzędnika naszego poselstwa w Paryżu Dubrowskiego, któremu udało się w czasie rozbojów i podpałów jakobińskich uratować od zguby i zebrać kilka tysięcy manuskryptów ze starych bibliotek („Riecz“).

Wreszcie w r. 1813 (za rządów pierwszego dyrektora biblioteki Olenina) ostatecznie zatrasnęły się za zbiorami Załuskiego podwoje gmachu bibliotecznego, z tym, by w lat 19 później jeszcze raz otworzyć się na przyjęcie nowego zasillku polskiego. W r. 1832 wsiadają do księgozbioru petersburskiego biblioteki: puławska Czartoryskich (8,000 tomów) i publiczna biblioteka warszawska, licząca około 130 tysięcy tomów, z których część (dublety) oddano do biblioteki uniwersytetu petersburskiego.

Biblioteka ta, wobec powyżej przytoczonych dziejów jej powstania i wielu pomników piśmiennictwa polskiego, jaki zawiera, stanowi i dla naszych badaczy i uczonych, zwłaszcza historyków, cenną skarbnicę źródeł, z której korzystają coraz obficie.

### Zaginiony bez wieści.

Wiadomość o pozbawieniu p. Józefa Klemensowskiego, właściciela Celejowa, Klementowic i innych majątków w Puławskim, wolności i umieszczenia go podobno w jednym ze szpitali dla obłąkanych, wywołała w naszym mieście wielkie wrażenie. Również i prasa warszawska zainteresowała się tą sprawą, drukując mniej lub więcej prawdziwe informacje, dostarczane przez żonę p. Klemensowskiego z jednej strony, a krewnych jego — z drugiej.

Tymczasem rzecz się tak przedstawia, że p. Klemensowski, po uprowadzeniu go przez policję i krewnych, znikł bez wieści.

Próżno żona ze swym doradcą prawnym adw. przys. Korwinem-Piotrowskim zwracała się z zapytaniem do oberpolicmajstra warszawskiego, prosząc o wskazanie adresu porwanego męża. Naczelnik policji warszawskiej powiedział, że sam jeszcze o tym nie wie, gdyż nie dostał urzędowego raportu (od niedzieli!) ze strony asystującego przy wywiezieniu pomocnika komisarza I cyrkulu. Okazuje się więc, że w Warszawie można tak schować człowieka przed własną żoną, że nawet naczelną władzę policyjną nie tu nie poradzi.

Pozatym p. Klemensowska robiła poszukiwania przy pomocy swych znajomych w zakładach przeznaczonych dla nerwowo chorych w Warszawie oraz w okolicy Pruszkowa i Grodziska. Wszystkie te jednak poszukiwania nie dały żadnego wyniku.

Uprowadzony przez rodzinę p. Klemensowski nie został odnaleziony.

### Postępowanie prawne.

Teraz dopiero można się zorientować na czym polegał użyty przez krewnych p. Klemensowskiego fortel prawny.

Otóż d. 9 grudnia r. z. Izba sądowa warszawska, przychylając się do prośby wniesionej w imieniu siostry p. Klemensowskiego hr. Morstinowej przez adw. przys. Zdzienickiego, postanowiła skasować decyzję lubelskiego sądu okręgowego i oddać p. Klemensowskiego pod kuratelę rady familijnej, na czele której stanął p. Jan Wielowiejski. Opiekun ten, otrzymawszy kopję decyzji Izby sądowej, bez zawiadomienia uznanej przez sąd opiekunki żony p. Klemensowskiego, urządził w Lublinie zebranie rady familijnej, na którym postanowiono p. Klemensowskiego umieścić w domu zdrowia i powierzyć administrację majątku ubezwłasnowolnionego p. Wielowiejskiemu.

Z zatwierdzonej przez lubelskie władze sądowe uchwał rady familijnej oraz kopją decyzji Izby sądowej warszawskiej p. Wielowiejski przyjechał do Warszawy i wiedząc, że pp. Klemensowscy mieszkają w hotelu „Wiktoria“ przy ulicy Jasnej, zwrócił się do policji z prośbą o asystę podczas wykonywania uchwały rady familijnej.

Asysta ta została udzieloną i sprawiła, że po usunięciu żony i córki p. Klemensowski, został uprowadzony. Adw. przys. Korwin-Piotrowski, który wziął w swe ręce obronę p. Klemensowskiego przed krewniakami, zapewnia, że powzięte bez udziału żony postanowienie rady familijnej o zamknięciu p. Klemensowskiego w domu zdrowia jest bezprawne i będzie skasowane.

### „Rodzina“ działa.

Tymczasem krewni p. Klemensowskiego nie zasypiają gruszek w popiele.

Do Klementowic zjechał główny opiekun, p. Jan Wielowiejski, który jako plenipotent rady opiekuńczej nad p. Klemensowskim, objął administrację majątków jego.

Nowy plenipotent rozpoczął swe czynności od całkowitej zmiany dotychczasowej administracji majątku. Na pierwszy ogień „przewrotu pałacowego“ poszła służba leśna, której p. Wielowiejski wymówił miejsce.

### Mecenas Zdzienicki tłumaczy się.

„Ziemia Lubelska“ w numerze wczorajszym wydrukowała list następujący:

Szanowny Panie Redaktorze!

Wobec wiadomości podanej przez niektóre pisma warszawskie w dniu 19 b. m. pod tytułem „Tajemnicza sprawa“ uważam za wła-

ściwe uprzejmie prosić Sz. Pana Redaktora o umieszczenie w poczytnym Jego piśmie poniższych kilku słów wyjaśnienia:

1) Nie do mnie należał plan umieszczenia chorego Józefa Klemensowskiego w domu zdrowia, lecz był zdecydowany i wykonany przez p. Jana Wielowiejskiego, opiekuna głównego, wyznaczonego i upoważnionego do tej czynności przez Radę familijną.

2) O godz. 7 i pół wieczorem 18 b. m. zostałem wezwany telefonicznie przez tegoż p. Jana Wielowiejskiego do hotelu „Wiktoria“ w Warszawie, dokąd przybyłem sam i tam zastałem p. Wielowiejskiego i lekarzy oraz asystującą policję.

3) Zaraz na wstępie po moim przybyciu zwróciły się do mnie żona i córki Klemensowskie z prośbą o radę wobec zabierania im ojca i męża; widząc, co się dzieje, doradziłem im, by pojechali razem z chorym, przeciwko czemu zaoponował p. Wielowiejski; w tych warunkach uznałem za właściwe niezwłoczne opuszczenie lokalu hotelowego, co też uczyniłem jeszcze przed wyprowadzeniem chorego.

Racz przyjąć Szan. Redaktorze wyrazy prawdziwego poważania.

Jan Zdzienicki,  
Adwokat Przysięgły.

Lublin, dn. 20 stycznia 1914 r.

## Z całej Polski.

Skutki rewelacji Krysiaka. Decyzja senatu lwowskiej politechniki, zawieszająca wykłady profesora Załozieckiego, skompromitowanego wysoce drukowaniami obecnie w prasie polskiej znanymi rewelacjami redaktora „Dziennika Berlińskiego“, Krysiaka, o przymierze hakatystów pruskich z Rusinami przeciw Polakom, — wywarła w całym mieście duże wrażenie. Przeciw Załozieckiemu wszczęto dochodzenie dyscyplinarne.

Sprawy zawodowe. Rząd gubernialny piotrkowski zatwierdził ustawę Związku zawodowego pracowników przemysłu skórzanego w Łodzi.

Zarząd związku zawodowego czeladników stolarskich zwrócił się do gubernatora piotrkowskiego ze skargą na zarząd cechu majstrów stolarskich o utrzymywaniu przy cechu sądu polubownego, który, na drodze nielegalnej zatargi, powstające pomiędzy czeladnikami a majstrami na korzyść majstrów. Gubernator piotrkowski wydał decyzję, polecającą skasowanie sądu polubownego, pod groźbą zamknięcia związku majstrów stolarskich.

Strajki stolarskie. Wśród stolarzy warszawskich, wykonywujących t. zw. białą robotę, a których większość stanowią żydzi, powstają strajki prawie co tydzień. Robotnicy protestują zwłaszcza przeciw oddawaniu robót przez majstrów warsztatów prowincjonalnym, którym taniej płać. Przed kilku miesiącami robotnicy zorganizowali się w ten sposób, że ustanowili ścisłą kontrolę, które fabryki oddają robotę na prowincję.

Na tle tego nieporozumienia zastrajkowali w ubiegłym tygodniu robotnicy w kilkunastu warsztatach.

Wystawa starożytności w Kielcach. Grono osób zamierza z wiosną b. r. urządzić w Kielcach wystawę starożytności. Oprócz zasillku dla instytucji filantropijnych, tego rodzaju pokazy przynioszą jeszcze i tę korzyść, że zaznajamiają szersze warstwy ludności z dziełami sztuki. Wyrabiają smak artystyczny i dostarczają wzorów rzemieślnikom. Oprócz tego osoby mające do zdobycia przedmioty artystycznej wartości, mają okazję sprzedania ich za odpowiednią cenę prawdziwym amatorom.

Redaktor przed sądem wojennym „Gazeta Opolska“ zamieściła swego czasu artykuł, w którym omawiano naganne postępowanie niektórych nauczycieli pod względem moralnym. Artykułem czuła się obrażoną regencja Opolska i stawiła wniosek o wytoczenie procesu ówczesnemu redaktorowi „Gazety Opolskiej“ p. Gawrychowi. Sledztwo toczyło się od marcaeszłego roku aż do niedawnego czasu. Tymczasem powołano p. Gawrycha do wojska i przekazano całą sprawę sądowi wojennemu, który w koszarach opolskich sprawę rozpatrywał. Jako jedyny świadek był przesłuchiwany inspektor szkolny Bongart. Sąd wojenny wy-

dał wyrok skazujący p. Gawrychowa na 100 marek kary lub 20 dni więzienia.

**Nielegalna literatura.** W tych dniach, jak dowiaduje się „Warsz. Mysł“, policja wykryła w drukarni Gacparskiego w Warszawie kilka tysięcy egzemplarzy wydrukowanego czasopisma p. t. „Kiliński“, będącego organem polskiego robotniczego związku narodowego. W związku z konfiskatą, aresztowano kilka osób, w tej liczbie zarządzającego drukarnią, Drabczyńskiego.

**Emigracja w roku ubiegłym.** Władze policyjne w okręgu krakowskim wykończyły już dokładną statystykę ruchu emigracyjnego, który odbywał się przez Kraków do Ameryki i powrotem. Wedle tej statystyki w 1913 r. przytrzymano na dworcu krakowskim 1,967 austriackich i 581 węgierskich popisowych, usuwających się przed służbą wojskową do Ameryki. Oprócz tych aresztowano i pociągnięto do odpowiedzialności 615 austriackich poddanych, którzy jechali za fałszywymi legitymacjami.

Ruch robotników rolnych, którzy przejechali przez Kraków od 1 września do 31 grudnia ubiegłego roku jest następujący: Do Prus wyjechało 21,995 poddanych austriackich, węgierskich i rosyjskich, z Prus zaś powróciło 18,115 robotników rolnych.

Od 1 września do 31 grudnia przejechało przez Kraków za legalnymi legitymacjami 14,453 austriackich i węgierskich oraz 27,633 rosyjskich poddanych; z Ameryki zaś powróciło 160,27 austriackich i węgierskich, a 10,855 rosyjskich poddanych.

Ruch emigracyjny w ubiegłym roku w ogóle, a szczególnie do Ameryki, był znacznie większy niż w ostatnich latach.

**Zaniedbane bogactwo.** Podług danych, zebranych przez zarząd rolnictwa w r. 1913, ogólna przestrzeń obszarów wodnych w Królestwie, gdzie prowadzona jest racjonalna hodowla ryb wynosi 783 morgi. Ogólna zaś przestrzeń wód bezpłodnych wynosi 2,647 morgów. Według obliczeń podług cen miejscowych na ryby, wartość dochodowa pierwszej przestrzeni wynosi, licząc dochód z morgi „rybnej“ 500 rb. — 361,500 rb. Nieużytki wodne przynoszą przeto krajowi stratę w wysokości prawie 1,323,500 rb., którą to sumę w całości zabierają rynki obce.

**Port w Ciechocinku.** Główny zarząd rolnictwa i urzędzenia gruntów nalega, aby z zaprojektowanych portów leśnych na Niemnie i Wiśle najpierw był urządzony port ciechociński. Port ciechociński będzie zbudowany w starym łożysku Wisły i połączony z odnogą kolei W.-Wiedeńskiej. Również do przystani będzie zbudowana dogodna droga podjazdowa od Ciechocinka. Ogólny koszt robót obliczono na 490,000 rb. Na r. b. ministerstwo żąda wyasygnowania 200,000 rubli.

Za sacharynę. Dotychczas karano tylko grzywnami za handel sacharyną. Według jednak nowego prawa wymierzana jest obecnie za to kara więzienna. W Warszawie pierwszy ukarany został za to niejaki Hoherman, którego sąd skazał na 6 miesięcy więzienia. W drugiej instancji zmniejszono mu karę do 4 miesięcy.

**Sprawa hr. Mielżyńskiego.** Termin rozpraw sądowych w sprawie zabójstwa hr. Mielżyńskiego i hr. Mączyckiego przez Macieja hr. Mielżyńskiego, wyznaczono na 23 b. m. w Grodzisku.

**Dynamit.** Z Ozorkowa donoszą, że w mieszkaniu M. Wiśniewskiego po napaleniu w piecu, nastąpił wybuch i piec rozwalił się. Na szczęście siedzące w pobliżu dzieci nie odniosły żadnego szwanku. Jak twierdzą potem, w węglu pozostał kawałek dynamitu z kopalni.

**KSIEGARNIA**  
**Gebethnera i Wolffa**  
w Lublinie

pośredniczy w prenumeracie  
pism krajowych i zagranicznych  
po cenach redakcyjnych.

OGŁOSZENIA PRZYJMUJE W WARSZAWIE: Warszawskie Biuro Ogłoszeń Ungra, Wierzbowa 8.—Dom Handlowy L. i E. Metz & Co, ul. Marszałkowska № 130 (róg Moniuszki, pierwsze piętro) — Biuro Ogłoszeń Buchweitz, ul. Marszałkowska № 120

Redaktor i wydawca Dr. Mieczysław Biernacki.

Drukarnia i Lit. J. Pietrzykowskiego w Lublinie.

## Z naszych stron.

**Z Teatru.** Dziś po raz trzeci „Cyd“ Kornela — Wyspiańskiego.

— W sobotę opera „Faust“ Gounoda.

— W niedzielę po południu — „Słodka dziewczyna“; wieczorem zaś komedia Fredry — „Zemsta za mur graniczny“.

**Zabawa Rolników.** Dnie 24 stycznia w lokalu hotelu Janina Towarz. Wzajem. Pomocy Pracowników Rolnych urządza zabawę taneczną. Gospodyniami będą panie: Gorzechowska, Grabowska, Pniewska, Sikorska, Wiórkiewiczowa i Zmijewska; gospodarzami będą pp. Gorzechowski, Pniewski, Siemiński, Staniszewski, Szczeciński, Wordecki, Wiórkiewicz i Zmijewski. Początek o godz. 10 wieczorem.

**Powrót prezydenta** Prezydent m. Lublina, p. A. Korsak powrócił z dwutygodniowego urlopu i objął swe obowiązki.

W szpitalach lubelskich znajdowało się 545 osób, w tym 285 mężczyzn i 260 kobiet.

Ceny mięsa w rozmaitych punktach Lublina są różne: na targu za magistratem funt wołowiny kosztuje 18 kop., na targu Bychawskim — 16 kop., na Dziesiątej 15 kop.

**Pożary.** We wsi Staszyńce pod Terespołem pożar strawił całą zagrodę zamożnego gospodarza Józefa Kaliszuka; spaliła się stodoła ze zbożem, spichlerz, stajnia, obora, a w niej 5 krów. Straty przekraczają 3 tys. rubli. Spłonęły też dwie stodoły należące do sąsiadów.

— W Matwicy, pow. Włodawski, spaliło się 6 chat i przeszło 20 budynków gospodarczych, pożar trwał 3 godziny i ratunek wskutek silnego wiatru był bardzo utrudniony.

**Oświetlenie elektryczne w Chełmie.** Konsorcjum prywatnych przedsiębiorców zaproponowało magistratowi Chełma oświetlenia miasta elektrycznością. Przedsiębiorcy proponują zaopatrzenie miasta w 80 latarni elektrycznych o ogólnej sile 55,000 świec. W porównaniu z obecnym oświetleniem Chełma jest to powiększenie oświetlenia o całe 28,750 świec. Latarnie paliłyby się w ciągu roku ogółem 2500 godzin, rozłożonych na dni różnych pór roku, stosownie do wskazówek zarządu miasta. Latarnie byłyby umieszczone na wysokich, dębowych malowanych słupach i w punktach wskazanych przez magistrat. Za oświetlenie takie Chełm płaciłby rocznie 5500 rubli. Naturalnie z biegiem czasu koszty oświetlenia byłyby zmniejszone. Oczywiście też sama elektrownia obsługiwałaby instytucje i domy prywatne.

## Ostatnie wiadomości.

**PORAŻKA KANDYDATA POLSKIEGO,**  
Berlin. W okręgu susko-lubawskim przy wyborach uzupełniających do parlamentu niemieckiego wybrano 13,334 głosami landrata Brünecka. Kandydat polski Raczki otrzymał 8,146 głosów.

**ZMIANY W PREZYDJUM DUMY.**  
Petersburg. Mówią, że prezes Dumy, Rodzianko, zamierza zrzec się tej godności, ponieważ pragnie się zająć organizacją „grupy ziemców“ w Dumie, tudzież porozumieniem się tej grupy z nacjonalistami. Ustąpiłoby z prezydium także przedstawiciele postępców. Po tych zmianach prezesem Dumy zostałby byłby jej wiceprezes, ks. Wołkoński.

**ARESZTOWANIE**  
**SOCJALISTÓW ROSYJSKICH.**  
Petersburg. W Pargolowie aresztowano trzy osoby za drukowanie proklamacji, wzywających, w imieniu rady delegatów robotniczych socjalistów-rewolucjonistów, do strajku w dniu dzisiejszym. Zabrano wiele arkuszy proklamacji oraz maszyny drukarskie. Znaleziono dwa brauningi. W Petersburgu aresztowano robotnika, socjalistę-rewolucjonistę, który drukował na hektografie odezwy do strajku na dzień dzisiejszy, tudzież grupę 4 studentów i dwu kobiet, uczęszczających na kur-

sa naukowe, od których zabrano podobnie proklamacje. Studentów i kobiety aresztowano podczas szycia sztandarów.

W ALBANJI.

Białogród. Z Ochrydy donoszą, że wojsko Essada paszy dąży w stronę Koricy i Agino-Castro.

## Rozmaitości.

### Polacy w Stanach Zjednoczonych.

Według obliczeń ilość Polaków-katolików w Stanach Zjednoczonych wynosi obecnie 3 miliony. Parafji polskich jest 590, kanonicznie ustalonych, a tak zwanych „Misji“ jest 397. Szkół polskich 550, z nich 350 pod kierownictwem zakonnicy polskich, a 200 pod zarządem nauczycieli polskich świeckich. Do tych 550 szkół, rządzonych przez z górą 2000 nauczycieli polskich świeckich i 2300 zakonnicy polskich, uczęszcza 120,000 dzieci.

### Wilhelm II i wiedeńska śpiewaczka.

Primadonna opery wiedeńskiej, pani Charles Cahier gościła niedawno w królewskiej operze w Berlinie. Jej rozmowę z Wilhelmem II pomieszcza „Daily Telegraph“.

Śpiewała Ortrudę w „Lohengrinie“. Cesarz wezwał ją do swej loży.

— Niech mi pani powie, tylko szczerze — zagadnął — którą pani operę uważa za lepszą: tutejszą czy też wiedeńską nadworną?

— Jeśli mam być zupełnie szczerą — odrzekła diva — to powiem Waszej Cesarskiej Mości, że opera wiedeńska stoi na wyższym poziomie artystycznym

— Dlaczego? — spytał Wilhelm, zdumiony.

— Z różnych powodów — wyłuszczała śpiewaczka. — Naprzód soliści wiedeńscy są znakomici, a chóry daleko lepsze, niż w Berlinie pod względem głosów i dokładności wykonania. Co zaś do orkiestry, wiedeńska jest, bezsprzecznie, najlepszą na świecie.

— A dyrekcja? — pytał cesarz.

— To słaby punkt w Wiedniu — przyznała pani Cahier. — Dyrekcja Gregors'a pozostawia dużo do życzenia. Mówią o niej, że stosuje do artystów „pruski rygor“.

Wilhelm II nie pytał już o więcej.

## „Zaranie“



pismo tygodniowe, ogólno-kształcące,  
społeczne, rolnicze i przemysłowe.

(Cena 4 rb. rocznie, 2 rb. półrocz. z przesyłką).

Klerykalizm i endecyzm dokłada wszelkich starań, ażeby uświadamiającą lud robotę rozbić, a w tym celu przedewszystkim zabić „ZARANIE“. Sztucznie więc a kłamliwie robią opinie o „ZARANIU“ że nie buduje ono, ale rujnuje, co budować należy. Prawdą jest, że „ZARANIE“ nowego, odradzającego, budującego ducha krzewi w narodzie a zwłaszcza w ludzie. I jest rzeczą konieczną zasady i intencje „ZARANIA“ znać i krewnić je z całą usilnością.

„ZARANIE“ w sposób najbardziej natężony, rozplamienający i uświadamiający budzi instynkty społeczne, twórcze, przemysłowe i t. d.

„ZARANIE“, jego głębokość ideową trzeba poznać i rozpowszechnić.

ADRES:

Red. „Zarania“ Warszawa. ul. Kanonja № 3.

Książeczka lokacyjna Kasy Przemysłowców Lubelskich, wydana na imię Sury Rosenholz C-to 1036 zaginęła.

